kółkach i gryząc pestki wypluwał je przez zęby na odległość 4-5 metrów.

W opowieści histriona przewinął się przed oczami mej wyobraźni odwieczny dramat zakulisowy.

Piękna cyrkówka i wytworny, bogaty bywalec parterowej loży. On zapłonął ku niej namiętnością, ona igrała z ogniem, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, które jak lawina spadło po tygodniu na cyrk i spowodowało jego zamknięcie.

Płocha piękność była w dodatku dyrektorową i prócz występów na arenie pełniła obowiązki kasjerki. Zjechawszy przed świętami do Warszawy, po świetnych sukcesach odnoszonych w Tłuszczu i Wołominie, bracia Fratelini, w życiu prywatnym panowie Konstanty i Euzebiusz Raczkowie, ustawili namiot na Ochocie w nadziei, że po prowincjonalnych triumfach ugruntują swą sławę artystycznym podbojem stolicy. I niewątpliwie doszłoby do tego, gdyby nie pustota fascynującej kobiety.

Zresztą oddajmy głos staremu artyście.

— Tak, tak, panie szanowny, znakiem tego leżem na wszystkie cztery łopatki. I przez kogo? Przez świniobójcę, ale właściwie derechtorowa wszystkiemu winna, trzeba było go od razu odstawić i oka do łobuza nie zaiwaniać. A tak co? W Nowy Rok nie graliśmy. Trzy Króle idą, też także samo grać nie będziemy. Co z tego ma być?

— Ze słów pańskich wnoszę, że miała tu miejsce tragedia miłosna — zagadnąłem żywo, chcąc się dowiedzieć bliższych szczegółów romansu gwiazdy cyrkowej. — Czy ta wasza dyrektorowa istotnie jest tak piękna?

— Owszem, blondyna, osiem pudów żywej wagi, przed wojną za najgrubsze kobiete w Peterburgu się pokazywała. Po dwadzieścia kopiejek wejście, sołdaci i ucząca się młodzież połowę.

Dzisiaj schudła, ale można się jeszcze zakochać:

Totyż nikt się nie dziwił, jak ten rzeźnik co dzień zaczął do cyrku przychodzić. W loży sobie siadał i czekał, aż derektorowa swój numer z wypychaniem młyńskiego kamienia w górę skończy. Patrzył się w nią, jak w obraz, a jęczał tak, że aż się portiera w głównem wejściu kiwała.

Potem za kulisy przychodził. Owszem, wychowanie miał wyższe, nigdy z pustemy rękamy nie przyszedł. A to kiszkie ił pasztetowe przyniósł, a to znowuż cały boczek. Wszyscyśmy go lubieli, bo nie wiedzieliśmy, jaki drań z niego wyjdzie.

Przed zaczęciem zawsze przed kasą stojał i przez okienko derektorowe bajerował.

Ona się do niego śmiała i obiecywała mu to, co pan wisz, a ja rozumiem. Ale jak przyszło co do czego, dawaj go pędzić. Mówi, że to wszystko było do śmiechu.

A rzeźnik nic, tylko żeby się z derektorem rozeszła, a za niego wyszła. A że poniekąd rozwodów nie ma w tureckiem kościele, mówi, śłub weźmiem w mieście Wilnie i musisz być moją boginią. Zaszczyt będę miał w jatce za bufetem takie osobistość postawić, co w jedne rękie, mówi, cały wołowy przodek bierze. Ale derektor Konstanty Rączka ani słuchać o tern nie chciał, bo derektorowa najlepszem numerem w całem programie wychodziła.

 No to rzeźnik zaczął się mścić. Tego samego wieczoru przyszedł pod kase, wsadził głowe przez okienko i się pyta:

— Ubóstwo ty moje, wychodzisz za mnie, czy wszak nie?

Jak usłyszał odpowiedź, podparł się i kase razem z derektorową przewrócił.

Potłukła sobie morde, trzydzieści dwa złote drobnemy publika pozbierała, a rzeźnika policja do komisariatu wzięła. Ale już na druki dzień przyszedł, było to jak raz w pierwsze święto, w interesie komplet. Derektor odstawiał właśnie swój szlagierowy numer z foksterieramy.